

dodatek • ABC • niedzielny

Stanisław Izydorczyk

Zaginione portrety

Było ich dwadzieścia jeden. W poważnych dębowych ramach wisiały w jasnej sali drewnianego dworu w Werbie pod Włodzimierzem, na Wołyniu, u stóp pięknego a rozległego wielce stawu, wśród pięknie wygracowanych alejek, zdobnych dumnymi krzewami sztamowych róż. Oto u stóp owych portretów, w początkach ub. stulecia, natchnienie swe czerpał Szymon Konopacki, przyjaciel Alojzego Felińskiego,

zrabowanej werbskiej galerii portretowej.

Dziewięć portretów ocalało i są już w kraju.

Udać się do p. dyr. Eugeniusza Konopackiego, który portrety odkupił i sprowadził do kraju. Oglądając ocalone dzieła sztuki, słucham barwnego opowiadania, ilustrującego mi przegląd portretów.

— W jaki sposób udało się panu odkryć je gdzieś, aż w Suszaku?

— Pomógł mi po prostu artykuł prasowy p. mjr. A. Bogusławskiego, w którym ten pisał, że w czasie swej podróży po Jugosławii spotkał w pałacu barona Turkovića polskie portrety.

Ocalone portrety przedstawiają istotnie wysoką wartość artystyczną.

Wyobrażają one: 1) Prokopa z Polkowa Konopackiego, starostę gluchowskiego i posła wołyńskiego na sejm koronacyjny Stanisława Augusta. Według pamiętników Szymona Konopackiego, portret ten malował Malinowski, malarz z Krzemieńca — a następnie 2) Jana Jakuba Zamoyskiego, wojewodę podolskiego, 3) Tomasza ordynata Zamoyskiego, wojew. lubelskiego, 4) ks. biskupa Jana Stanisława Niemirycza, 5) Wojciecha Sariusza Łaźnińskiego, podstolego w koronnym, 6) Walentego Sariusza Łaźnińskiego łowczego w koron-

nego, 7) Józefa Łaźnińskiego, podkomorzynę Ostrogską, 8) Marianę z Kozmianów Łaźnińską, cześnikową lenc. oraz 9) portret w chwili obecnej niezidentyfikowany z końca 18-go, lub początku 19-go wieku.

Przeglądając portrety stwierdzić trzeba przede wszystkim ich wysoką wartość historyczną. Każda bowiem portretowana postać wszechstronnie prezentuje współczesną sobie epokę, co w pierwszym rzędzie uwydatnia się w strojach, od szlacheckiego kontusza z litym pasem słuckim począwszy, aż do wytwornego koronkowego stroju francuskiego i napudrowanej peruki z czasów Stanisława Augusta, lub niemal nowoczesnego garnituru i wyso-

kiego sztywnego kołnierza z końca 18-go wieku.

Trudno jest w tak ogólnej ocenie mówić o artystycznej stronie każdego portretu, gdyż każdy tworzyła ręka innego malarza, nie mniej jednak w kolejnym ich układzie zauważyć można ewolucję, jaka następowała w malarstwie portretowym nie tylko pod względem kompozycji, ale samej techniki i sposobu ujęcia.

I tak, gdy w starych portretach chociażby z pierwszej połowy 18-go wieku artysta zwracał w pierwszym rzędzie uwagę na opracowanie szczegółów stroju (nawet dokładne napisy na orderach, wzory pasa słuckiego i t. p.) dając im żywą i plastyczną formę (połyski zbroi, pierścieni),

malując równocześnie twarz płaską, raczej może martwą — to już w portretach z lat późniejszych twarz portretu stanowi motyw główny — dokładnie przepracowany, plastyczny i myślicy (oczy, układ ust) zaś reszta szczegółów stanowi motyw drugoplanowy.

Uprzejmy gospodarz opowiada o życiu każdej portretowanej osoby, przeplatając historię „wspomnieniami” nieraz niezwykłymi.



Kanonik Niemirycz. — XVIII w.

Otóż na zakończenie jedno z nich.

W połowie siedemnastego wieku służył w wojsku Rzplitej dwaj nierozłączni przyjaciele: rotmistrz pancerny chorągwi k. Józef Czetwertyński i Imię Jan Konopacki, cześnik smoleński. Pierwszy z nich po rycerskim żywocie, resztę dni spędził w klasztorze O. O. Dominikanów w Łucku. Niespokojny duch ks. Czetwertyńskiego po śmierci nawet w każdą rocznicę dom swój i zgromadzoną rodzinę nawiedzał, tak długo, póki za jego sprawą małżonka - wdowa za męża nie wyszła za towarzysza wojennych przygód p. Jana Konopackiego.

Po szczęśliwym i długim wspólnym pożyciu owdowił p. Jan w sześćdziesiątym roku życia, a los sprawił, że przybył w odwiedziny do p. Wilczopolskiego, dziedzica Popowie, leżących niedaleko od starego Konstantynowa.

Trafili akurat na uroczystość chrztu dziesięciodniowej córki Wilczopolskich i na ojca



Tomasz Ordynat Zamoyski woj. lubelski

chrzestnego z radością został przysłany. Popatrzył na nią uważnie p. Konopacki i dając piastunce dukata powiedział:

— Pilnujcie mi tej dziewczyny, aby zdrowo rosła, to ja za lat piętnaście od dnia dzisiejszego przyjadę i z tą panią się ożenię, dlatego też do chrztu jej trzymać nie chcę i nie mogę.

Tako też i się stało. Co rocznie przysyłał p. Konopacki swej narzeczonej nadobne gościnie i jako 75-letni pan młody stanął z nią na ślubnym kobiercu.

Portrety za dni kilkanaście wrócić na Wołyn, do swej rodzinnej Werby.

Jerzy Stokowski

Współczesna sztuka sowiecka

Nawrót do obcych tradycji

O sztuce sowieckiej albo nie wiemy nic, do tego stopnia, że nawet sobie jej nie wyobrażamy, albo wiemy o niej tylko tyle, że jest całkowicie nastawiona na propagowanie istniejącego reżimu.

Naturalnie, że sztuka o takich założeniach może w szczęśliwych warunkach pozostać nadal sztuką, ale bodaj więcej jeszcze może się zmanierować i przestać być źródłem pozapolitycznego wzruszenia artysty i widza.

Faktem jest, że artystyczna twórczość sowiecka jest na swój sposób sztuka społeczną i mającą być świadomym narzędziem propagandowym w ręku rządzących. Ale to objawia się głównie w umiejętnym stosowaniu efektów świetlnych, szerokim rozbudowaniu architektury prowizorycznej — wystawowej, w której akcent jest położony na sugestywności, ciągle nowej i ciągle działającej nieoczekiwanymi trickami.

Na to, aby zbudować coś tak pięknego i tak skończoności, jak Parthenon nie ma oczywiście czasu i nikt o to nie dba. Ten duch dominuje w nowej sowieckiej architekturze i tym duchem są przebiegi ci artystów, których się eksploatuje. To jest dla nich tragedia, bo nie po sobie nie zostawia, a to jest jednak dla artysty ogromnym bodźcem w pracy.

Mam przed sobą marcowy numer „Twórczość” — pisma poświęconego zagadnieniom sztuki. Numer wypełniają całkowicie fachowe omówienia propagandy i iluminacji ulicznej. Skala rzeczywistości ogromna. Przykłady pokazane są raczej w złym smaku i dowodzą, że chociaż agitacja przy pomocy sztuki wśród mas odgrywa taką ogromną rolę, nie przyczynia się bynajmniej do podniesienia ogólnego poziomu estetyki. Wyziera tu brak zaplecza kulturalnego u kierowników sowieckiego państwa, którzy te zagadnienia doceniają tylko na krótką metę i w sposób wybitnie grubiański.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa w malarstwie stalugowym gdzie twórczość jest pomimo wszystko znacznie swobodniejsza. Tu większą rolę odgrywa tradycja, nie dająca się zupełnie z nowoczesnej sztuki sowieckiej wykreślić. I nie tylko nie dająca się wykreślić, lecz przeciwnie — wgrzyzająca się w nią coraz mocniej. Nowe rysunki, grafika, malarstwo i rzeźba — techną jakimś tragicznym, wojennym roman-

tyzmem. Nie ma w nich nic paucystycznego — międzynarodowej sielanki, a właśnie opiewanie bohaterów armii ZSRR i jej wodzów.

Mówiąc kategoriami malarstwa polskiego, na tle którego sztuka sowiecka stanie się bardziej zrozumiała, w Rosji jest właśnie aktualna, twórczość batalistyczna taka, jaką u nas obserwowaliśmy przed laty 40 i więcej, tylko na znacznie niższym poziomie — pod każdym względem. Nie chcę wyciągać zbyt daleko idących wniosków, ale w nowych malaturach sowieckich widzę wyraźnie remi-

niscencje Brandta, (np. Sokołów Skalia — Odwrót Wrangla), Jacka Malczewskiego (Andrejew — Ranek 2 paźdz. 1934), bardzo mocne Artura Grottgera (Nabandian — Organizacja batuskiego komitetu); i nawet Wojciecha Kossaka (Rilów — Z doniesieniem, i Bubnow — Na granicy).

Podobieństwa w nastroju, kompozycji, rysunku, i technice tak uderzające są być może przypadkowe, ale ta hipoteza nie wydaje mi się zbyt pewna.

W innym miejscu jest widoczne wyraźne podrobienie dzieł-

nych rysunków Jana Wałacha z lat 1903 — 1905, tylko, że tutaj dzieci bawią się karabinami, są w wojskowych czapkach i są znacznie mniej dziećmi.

Z tych nielicznych eksponatów sowieckiego malarstwa jakie widziałem, widać dążność do oparcia się o jakąś z konieczności obcą tradycję, własną, bowiem nie szczyty się jak najstarszej. Ale w sztuce twórczość bez tradycji jest niemożliwa i sprowadza się zawsze do takich nieporozumień, jak transponowanie ogromnie skomplikowaną drogą niedzisiejszych wpływów polskich.

Zresztą nie jest to jedyne. Gorączkowe doszukiwanie się tradycji jest dla całej współczesnej sztuki sowieckiej bardzo znamienne. Widzimy nawet nawrót do atmosfery Rzymian i to w najdosłowniejszym znaczeniu tego słowa. Takim jest „Portret Szota Rustaweli”, zrobiony przez W. B. Topuridze. Jednym słowem szamotanina się bez wyraźnego artystycznego celu, od tradycji najdawniejszych, najbardziej obcych terenowi i sytuacji sowieckiej do naszych osiągnięć z przed lat kilkudziesięciu.

Byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy powiedzieli, że malarstwo współczesne — modernistyczne nie miało żadnego wpływu na sztukę sowiecką, nie mniej jednak ostatnie jego okazy widzimy przed kilkunastu laty i nie one są dla nowego okresu najbardziej typowe.

Trudne jest przy tak małym zasobie wiadomości, jakie o współczesnej sztuce sowieckiej posiadamy, wysnuwanie jakichkolwiek wniosków. Bo o ile w dziedzinie technik malarskich i rysunkowych stworzono imponującą i pod względem ilości i pod względem rzetelności opracowania liczbę książek, o tyle sztuka sowiecka nie znalazła jeszcze swego ideowego oblicza, bo samo propagowanie militarystyki, które jest dzisiaj cechą wyraźnie wybijającą się na plan pierwszy przybierania formy tak anachroniczne i tak nieraz dziwaczne, że nie może być w żadnym wypadku uważane za szczyt wytwórczości nowoczesnego człowieka, zwłaszcza w kraju chłubiącym się tym, że jest krajem postępu. Jednak postęp w dziedzinie duchowej nie idzie równoległe z postępem technicznym. A współczesna sztuka sowiecka wykazuje, że materialistyczny system wychowania i kształcenia — rozwój ducha wybitnie tamuje i cofa.

Oryginalne studium w londyńskim Zoo



Na zdjęciu — charakterystyczny obrazek z „Kącika dziecięcego” w londyńskim Zoo: szympansy skierowuje obiektyw fotograficzny w stronę swego małego przyjaciela.

Rekord Anglii w pisanu listów

Najwięcej listów, biorąc pod uwagę kulturalne narody, piszą obywatele Anglii. Na jednego bowiem mieszkańca Anglii przypada rocznie 78 napisanych listów. Następne miejsce zajmują Stany Zjednoczone Ameryki Północnej z 67 listami na głowę. Trzecie — Szwajcaria z 60, czwarte — Niemcy (bez Austrii) — 56, następnie Dania — 42, Austria — 38, Lu-

ksemburg — 35, Holandia — 31, Belgia — 29, Szwecja 28, Francja — 26, Norwegia — 21, Włochy, Hiszpania i Portugalia po 20.

Niestety, źródła, z których korzystamy nie podają danych, dotyczących Polski. Pod względem pisania kart pocztowych pierwsze miejsce zajmuje Japonia. W ciągu jednego roku piszą Japończycy 2 i pół miliarda kart pocztowych.

Otyłość szpeci i postarza,

a powstaje wskutek złej przemiany materii lub też zaburzeń czynności gruczołów dokrewnych Ziola magistra Wolskiego na przemianie materii ze znakiem ochronnym „Degrosa” zawierającą jod organiczny, znajdujący

się w morskiej roślinie Yahanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości bez specjalnej diety. Do nabycia w aptekach i drogeriach.



Józefa Łaźnińska, podkomorzyna Ostrogska

go, poeta i pisarz Wołynia i autor cennych pamiętników.

Pielęgnowano więc te portrety, chroniono i już nawet po roku 1900 koło ich najlepszego zachowania zabiegał kijowski malarz Olma.

Ale przyszyła wojna światowa.

Latem 1915 roku, w przeczuciu nadchodzącej zawieruchy, portrety w liczbie 18, po wyjęciu z ram zabito w olbrzymią skrzynię, przewieziono do pobliskiego Włodzimierza, gdzie w podziemiach parafialnego kościoła farnego, dla bezpieczeństwa większego, zostały złożone, a powierzone opiece proboszcza ks. Apolinarego Tarnogórskiego.

Opustoszała Werba, zdeptana nogami austro - niemieckich wojsk. Austriacy okupanci grzebiąc w podziemiach kościoła natrafili na dzieła sztuki, a wobec oporu ks. opiekuna zrabowali je podczas odprawianej w niedzielę sumy.

Przez pewien czas podobizny Konopackich, Zamoyskich, Łaź-



Marianna z Kozmianów-Łaźnicka cześnikowa lenc.

nińskich, Olizarów, zdobyły ściany włodzimierskiej K. K. Kommando, bowiem p. komendant Moser wielkim był wielbicielem sztuki. Ale z chwilą zniknięcia Austriaków, zniknęły i portrety, a przypuszczać było można, że przez Lwów wywędrowały do Wiednia, lub przez Odesę na teren byłej monarchii austro-węgierskiej.

Oto kilkanaście lat temu, wielki miłośnik dzieł sztuki baron Milan Turković w Suszaku zakupił od wędrownego handlarza dzieł nieznaną portretów, z wiadomymi bliżej podpisami, w polskim języku. Była to cząstka